



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza
Tel. 28-59-59

STOLICA

00-590 WARSZAWA
ul. Marszałkowska Nr 8

wydanie

2 4

16-06-85

Nr z dn.

665

IKS

MAGDALENA PAWLICKA

POEZJA W CENIE

Zdjęcia: ZYGMUNT RYTKA

Festiwal trwa. Ktoś kiedy przenikliwie dostrzeże i dosadnie określi wszystkie przyczyny nagłego renesansu repertuaru muzycznego w naszych teatrach. Wygląda na to, że przedstawienia śpiewane i tańczone już wkrótce zdominują większość naszych scen, a już dziś stanowią podporę kasy. Aktorzy potrafią śpiewać, reżyserzy są tym mile zaskoczeni. Po wielkich kłopotach z wielkim repertuarem i wielkich kłopotach z małym (współczesnym) repertuarem wszyscy zdaje się doszli do przekonania, że jest dziedzina, w której wiele da się zrobić teraz, dziś. Że jest sposób, którym wiele da się powiedzieć. Ten prosty sposób to właśnie teatr muzyczny.

Publiczności się to podoba, publiczność to kupuje. Może także dlatego, że czas posuchy był długi, może dlatego, że bez większego wysiłku tapie sens i nie musi snobować się na Wielką Intelktualną Przenikliwość, a nie ma przy tym kaca wynoszonego ze szmrowatej rewii. A może po prostu lubi, kiedy na scenie śpiewają i kiedy robią to dobrze.

Po „Radwanie” w Powszechnym, „Niech no tylko zakwitną jabłonie!!!” we Współczesnym, „Złym zachowaniu” na dużej scenie Ateneum, po kilku innych teatralnych śpiewankach, tym razem dostajemy montaż poezji Jacquesa Brela. Proza życia skrzeczy zbyt głośno, bywa aż niesmacznie dosłowna. Poezja jest więc w cenie, Brel jest ciągle w cenie nie tylko we Francji, nie tylko u nas, mimo kilku lat, jakie upłynęły od jego śmierci. „Piosenki Brela wyrażały uczucia w stanie znacznego napięcia, obca mu była wszelka letniość. Z pasją atakował wszelką hipokryzję i głupotę, brał w obronę ludzi starych i słabych, ośmieszał i zwalczał przemoc. Zrewolucjonizował banalną dotychczas piosenkę miłosną, zmienił jej język na bardzo nieraz brutalny, wyprowadził ją z mgieł i zeschłych liści w konkretne życiowe sytuacje”. – Oto co sądzi o przyczynach ogromnej popularności Brela Wojciech Młynarski. Bo on to właśnie piosenki Brela przełożył i wraz z Emilianem Kamińskim przedstawił na małej scenie Teatru Ateneum.

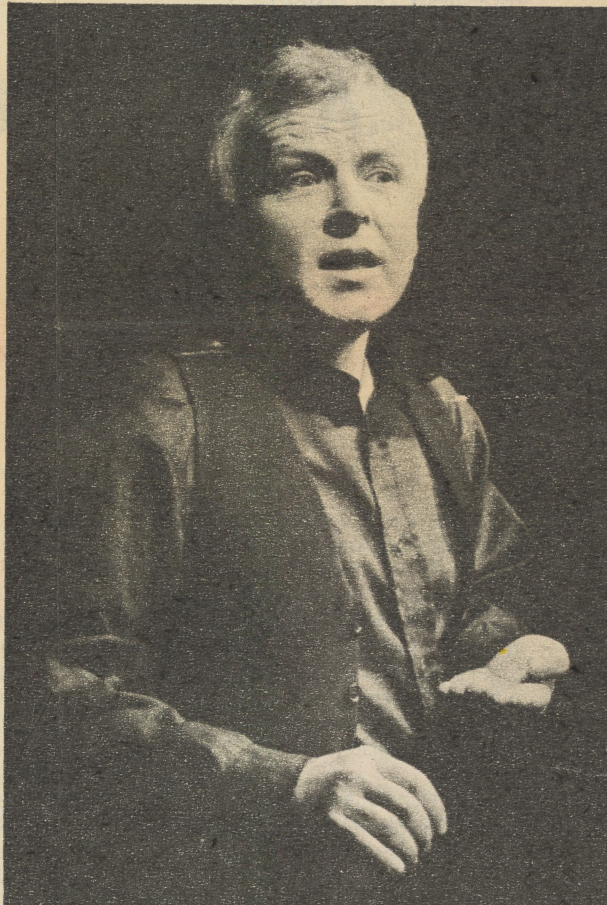
Bardzo trudno oddać istotę poezji Brela tłumacząc go na inny język. Wiele niuansów znaczeniowych tkwi w konstrukcji zdania, w specyficznym, zaskakującym nieraz doborze słów, w klimacie metafor. Młynarski zrobił chyba to, co zrobić się dało. Język jego tłumaczeń jest równie jędrny i lapidarny, często przetykany prozaizmami czy wulgaryzmami, niekiedy prosty i prawdziwy, niekiedy w stylistycznej figurze nie unikający wzniosłości czy też słów banalnych, zdawałoby się – nic już nie znaczących. Pełne ekspresji i siły poezje Brela przetłumaczył Młynarski na polszczyznę

dosadną, rwaną, bogatą w rymy męskie nadające swoistą melodykę, nerw i rytm.

Tytuł przedstawienia „Brel” – krótki i wymowny, ale właśnie przez tę lapidarność mocno zobowiązujący. Wiele – powiedzmy delikatnie – odwagi miał Szajna wystawiając swe montaże pod tytułami „Dante”, „Cervantes”, „Witkacy”. Nie miał zbyt wielu kompleksów także Hanuszkiewicz nadając swemu przedstawieniu tytuł „Mickiewicz”. Jest wszakże subtelna różnica: o Danterem, Mickiewiczem i Witkacym wiemy sporo, o Brelu znaczna część widzów przychodzących do Ateneum wie jakby trochę mniej. Przedstawienie zatem, niejako z konieczności, przyjąć musi rolę ambasadora. Ambitny to zamiar, ale i niebezpieczny. Dlatego też chyba nie porywa się na formalne nowatorstwo, na eksperymenty i wariacje. Chce uczciwie oddać to, co w śpiewanej poezji Brela najważniejsze i najpiękniejsze.

Wszyscy na czarno, na czarnym tle. Bez scenografii, bez inscenizacyjnych fikołek. Przedstawienie jest surowe i patetyczne, ale zarazem bogate i pełne wyciszonych, szlachetnych tonów. Bardzo sprawnie zkomponowane, starannie wyreżyserowane. Wyraźnie widać jak wiele kosztowało wysiłku. Brawurowy początek w stylu dobrego musicalu przechodzi w solowe etiudy wokalne, by znów – jeszcze kilkakrotnie – powrócić echem profesjonalnego musicalowego aktorstwa. Wykonawcy znakomicie radzą sobie z muzyczną materią, choć przecież tak różne są ich wokalne możliwości. Agnieszka Fatyga, Grażyna Strachota i Piotr Bajor śpiewają rzeczywiście świetnie, ale przedstawienie to potwierdza dobitnie sąd, iż w tak zwanej piosence aktorskiej ważniejsze jest aktorstwo niż możliwości głosowe. Dlatego też najbardziej podobał mi się ten, który z całej piątki śpiewa chyba najmarniej – Marian Opania. Wśród czworga młodych wygląda być może na weterana, ale to on właśnie wydobywa z piosenek Brela tony najcieplejsze. W piosence „Cukierki dla paniutki mam” jest wzruszający i tragiczny zarazem, śmieszny i żałosny. Doskonale oddaje nieśmiałość, zażenowanie, a przy tym gwałtowne pragnienie akceptacji. Bogactwo aktorstwa sprawia, że bez trudu moglibyśmy dopisać bohaterowi Opani cały życiorys. Opania zrobił z tej piosenki prawdziwe cacko, w zadaniu „Cukierki dla paniutki mam” kładąc akcent na ostatnie słowo podkreśla swą bezradność i swój prowincjonalny honor, swą nicość i swą wiarę. Oczywiście przegrywa, ale piękni są tylko przegrani.

Najwięcej aktorskiej ekspresji połączonej z wokalnym kunsztem prezentuje Michał Bajor. Jego piosenki przykuwają uwagę ogromną dynamiką, precyzją ge-



Marian Opania

stu, konsekwencją budowania postaci. Agnieszka Fatyga mimo dużych możliwości wokalnych i ruchowych popada w dziwną manierę ni to wampa, ni to dziewczyny zimnej jak lód i ostrej jak brzytwa. Pięknie natomiast śpiewa „Nie opuszczaj mnie” może właśnie dlatego, że udaje jej się wyzwolić z maniery.

Z tego starannego, zwanego i dobrze pomyślanego przedstawienia nie wytłania się na pewno pełny portret Jacquesa Brela. Dostajemy tylko kilka myśli, kilka rysów, kilka tonów. Resztę odnajdźmy na płytach, jeśli dotąd jeszcze ich nie znaleźliśmy. Brel nigdy nie był i nie będzie pieszczochem tłumów, ale był człowiekiem, który żył mocno i szybko, który śpiewał poważnie i szczerze. W Ateneum udało się to ocalić.

Teatr Ateneum, Scena 61: BREL, tłumaczenie – Wojciech Młynarski, scenariusz – Emilian Kamiński, reżyseria – Emilian Kamiński i Wojciech Młynarski, opracowanie muzyczne – Janusz Stokłosa, scenografia – Marcin Stajewski, choreografia – Janusz Józefowicz, przygotowanie wokalne – Monika Raczyńska

Michał Bajor, Agnieszka Fatyga, Emilian Kamiński, Marian Opania, Grażyna Strachota



Michał Bajor

